

300 cwaniaków ze stopniami doktorskimi

31 stycznia 2016

Dilma Rousseff, ponownie, ale tym razem bardzo niewielką większością głosów wybrana w październiku 2014 r. na urząd prezydencki i osłabiona bezprecedensowym skandalem korupcyjnym w koncernie państwowym Petrobras, zapragnęła uspokoić opozycję przedstawiając swoją politykę na zdecydowanie bardziej prawicowe tory. Na nic to się nie zdało – nie zadowoliła bardzo żarłocznych polityków neoliberalnych, którym często chodzi jedynie o to, aby jak najbardziej się wzbogacić. Odcięta od swojej bazy społecznej, rozgoryczonej jej prezydenturą, znalazła się w ciężkich opałach.

Brazylia boryka się z potrójnym kryzysem: gospodarczym, politycznym i instytucjonalnym. Po 12 latach wzrostu latynoamerykański olbrzym pogrąża się w recesji. W bieżącym roku należy spodziewać się spadku PKB o 3%, a recesja będzie trwała w 2016 r., w kontekście eksplozji bezrobocia (ok. 8%, w porównaniu z 4% w 2014 r.) i wysokiej inflacji (do końca roku zapewne osiągnie ona 9,5%).

Prezydentkę Dilmę Rousseff, której działania aprobuje już tylko niespełna 10% Brazylijczyków, spotkała w ostatnich miesiącach seria afrontów. Aby uspokoić opozycję domagającą się jej dymisji, zgodziła się w sierpniu współpracować z elitą gospodarczą w dziele realizacji bardzo konserwatywnego programu zwanego Agenda Brasil [1]. Nic z tego nie wyszło – dwa miesiące później, na wniosek opozycji, Najwyższy Trybunał Wyborczy zarządził śledztwo w sprawie finansowania jej prezydenckiej kampanii wyborczej w 2014 r. Z kolei Trybunał Rozrachunkowy Unii (Brazylia jest republiką federacyjną) unieważnił rozliczenie wydatków państwowych za ubiegły rok. Ta bezprecedensowa od 1937 r. decyzja zachęca Kongres Narodowy do odrzucenia rozliczenia. W oczach sędziów odpowiedzialnych za

kontrolę wykorzystania środków finansowych, które są w gestii władz państwowych, Rousseff umyślnie zaniżyła deficyt publiczny, którego rozmiary mogłyby zaszkodzić jej podczas wyborów. Dla prawicowej opozycji jest to „przestępstwo z tytułu odpowiedzialności” – jeden z przewidzianych w konstytucji z 1988 r. powodów do impeachmentu, usunięcia prezydenta z urzędu. Obie procedury wymagają poparcia parlamentu, a ten jest zbuntowany jak nigdy przeciwko władzy prezydenckiej.

WŁADCY MEDIÓW

Kongres Narodowy, dwuizbowy parlament, z Izbą Poselską i Senatem, powstał w 1824 r., nazajutrz po uzyskaniu przez Brazylię niepodległości, co nastąpiło bez gwałtownego zerwania z Koroną portugalską i zapewniło ciągłość struktur władzy. Liczy dziś 513 posłów i 81 senatorów, a cechuje go słaba reprezentatywność społeczna. Jego główna zaleta polega bowiem na tym, że pozwala elitom trzymać władzę wykonawczą w ryzach. W 1993 r. Luiz Inácio Lula da Silva podsumował sytuację taką oto ciętą formułą: parlament jest pod kontrolą większości składającej się z „trzystu picaretas, cwaniaków, którzy bronią tylko swoich interesów”. Wypowiedź ta zyskała wielki rozgłos i przejął ją zespół rockowy Os Paralamas do Sucesso, który śpiewał: „Luiz Inácio rzekł, Luiz Inácio ostrzegł / To trzystu cwaniaków ze stopniami doktorskimi”. Były metalowiec, wybrany na prezydenta w 2002 r. i nawrócony na pragmatyzm, zrezygnował z krytyki – nauczył się wychwalać tych, którzy mieszają go z błotem.

Tymczasem od 1993 r. nic się nie zmieniło. Typowy profil parlamentarzysty wybranego w 2014 r. to nadal „biały, 50-letni mężczyzna z dyplomem wyższej uczelni, mający przedsiębiorstwo i majątek wartości ponad miliona reali”, mówi Edson Sardinha z portalu Congresso em Foco, studiującego na co dzień funkcjonowanie władzy ustawodawczej. Mógłby dodać, że wielu posłów to jednocześnie władcy mediów: w 2008 r. w studium zatytułowanym właśnie Donos da mídia, Władcy mediów, ustalono,

że 271 spośród nich jest bezpośrednio lub pośrednio związanych z przedsiębiorstwami prasowymi, czego zakazuje konstytucja [2].

LICYTACJA KACYKÓW

System polityczny utrwała przepaść dzielącą społeczeństwo od posłów. Np. w Stanach Zjednoczonych każdy członek Izby Reprezentantów reprezentuje taką samą liczbę mieszkańców. W Brazylii podziału 513 mandatów do Izby Poselskiej między 26 stanów i okręg federalny Brasília dokonuje się proporcjonalnie do liczby mieszkańców, ale z jednym zastrzeżeniem: żaden członek federacji nie może mieć mniej niż 8 posłów (tak jest również w przypadku stanu Roraima, który ma niespełna pół miliona mieszkańców) ani więcej niż 70 (limit ten dotyczy stanu São Paulo, z jego 44 mln mieszkańców). Asymetria jest jeszcze większa w Senacie, gdzie na jeden członek federacji przypadają 3 mandaty poselskie. System ten, faworyzujący reprezentację małych stanów i dyskryminujący reprezentację największego stanu, umacnia władzę lokalnych kacyków, którzy rządzą partiami i uniemożliwiają odnowę klasy politycznej. Werbowani przez partie o płynnych konturach ideologicznych, chętnie wystawiają się oni na licytację i zmieniają swoją przynależność partyjną zgodnie ze swoimi interesami, choć uchwalona w 2007 r. reforma ogranicza obecnie takie praktyki.

Inna osobliwość: ordynacja wyborcza – proporcjonalna z listą otwartą i jedną turą. Wyborca może głosować na określonego kandydata lub na listę (wystawioną przez partię lub koalicję wyborczą). Rezultat to jednak loteria, gdyż liczba miejsc uzyskanych przez każdą listę wynika ze skomplikowanej kalkulacji zwanej ilorazem wyborczym. Suma głosów uzyskanych przez poszczególnych kandydatów z danej listy i przez listę jako taką dzieli się przez liczbę mandatów przypadających okręgowi wyborczemu. Tak więc, jeśli jeden kandydat uzyskuje dużą liczbę głosów, to pozwala to wprowadzić do Izby Poselskiej innych posłów z jego listy, którzy uzyskali bardzo mało głosów. Ponadto koalicje, które są mieszanką partii

prawicowych i lewicowych, sprawiają, że obywatel głosujący np. na obrońcę praw człowieka może wbrew swojej woli przyczynić się do wyboru homofoba będącego zwolennikiem wypędzania bezrolnych chłopów z zajętych przez nich gruntów.

Taki system zachęca partie, aby zalecały się do osobistości i przywódców charyzmatycznych – osławionych puxadores de voto, dźwigni wyborczych. W sytuacji, gdy głosowanie jest obowiązkiem, a ponad połowa wyborców nie ukończyła gimnazjum, często decyduje znane nazwisko, tym bardziej, że jednocześnie wybiera się prezydenta, gubernatora stanu, senatora, posła do federalnej Izby Poselskiej i posła do stanowego Zgromadzenia Ustawodawczego – każdego inaczej. Tak więc w 2010 r. posłem federalnym, którego wybrano największą liczbą głosów, bo głosowało na niego 1,3 mln osób, był nie mający żadnego doświadczenia politycznego, lecz bardzo popularny zawodowy klaun Francisco Everardo Oliveira da Silva alias „Tiririca”. Pociągnął za sobą do parlamentu 24 innych kandydatów z tej samej listy. Sami nigdy nie uzyskaliby mandatów.

KAMPANIA ZA PÓŁTORA MILIONA DOLARÓW

Brazylijski system polityczny faworyzuje również byłe gwiazdy sportu – takie jak piłkarz Romário de Souza Faria – oraz policjantów, pastorów ewangelickich posiadających własne programy telewizyjne czy spadkobierców wielkich rodzin politycznych. Student prawa Uldurico Junior miał 22 lata, gdy w październiku 2014 r. wybrano go w stanie Bahia do Kongresu federalnego, na miejsce jego ojca, posła Uldurico Pinto z Chrześcijańskiej Partii Pracy (PTC). Zgodnie z danymi pochodzącymi z Międzyzwiązkowego Wydziału Doradztwa Parlamentarnego, w każdej kadencji prześwietlającego Kongres, 211 posłów zawdzięcza swój wybór przede wszystkim więzom pokrewieństwa.

Obecność w mediach pozwala dać się poznać, ale koszty kampanii wyborczych są tak wielkie, że praktycznie nie ma szans, aby kandydować nie dysponując fortuną osobistą lub zażyłymi

stosunkami z bogatymi sponsorami. Koszty produkcji spotów wyborczych, honoraria spin doctorów, które należą tu do najwyższych na świecie, i wydatki logistyczne w olbrzymim kraju – Najwyższy Trybunał Wyborczy ocenia, że w 2014 r. wybór jednego posła kosztował jego partię 6,4 mln reali (około 1,5 mln dolara) – 283% więcej niż 12 lat wcześniej. W rzeczywistości koszty są wyższe, gdyż ze względu na brak jakiegokolwiek publicznego finansowania kampanii i bez nadzoru nad darowiznami przedsiębiorstw, wszystkie partie konstruuja caixa 2, kasę nr 2, służącą ukrytemu finansowaniu. Praktyka ta sprzyja aferom korupcyjnym, takim jak ta, która wybuchła na początku 2014 r. w państwowym koncernie naftowym Petrobras. W wyniku batalii parlamentarnej i decyzji Federalnego Sądu Najwyższego finansowanie kampanii wyborczych przez przedsiębiorstwa zawieszono po raz pierwszy w 2015 r., ale nie ma żadnej gwarancji, że szybko nie zostanie ono odwołane.

28 PARTII W PARLAMENCIE

Ze względu na to, że nie istnieje żaden próg wyborczy, jesteśmy świadkami eksplozji liczby partii reprezentowanych w Izbie Poselskiej, przy czym żadna z nich nie może uzyskać znacznej większości względnej. Obecny parlament pobił kolejny rekord – zasiadają w nim posłowie z 28 partii; w poprzedniej kadencji (2011-2014) było ich o 6 mniej. Prezydencka Partia Pracowników (PT) ma zaledwie 69 posłów. Zatem nawet prezydent wybrany dużą większością głosów zmuszony jest do nieustannych rokowań z innymi partiami, aby zapewnić sobie zaplecze parlamentarne i utrzymać je przez cały czas sprawowania przez siebie urzędu. W 2005 r., kiedy u władzy był Lula da Silva, PT oskarżono o przekupywanie posłów z innych partii po to, aby zapewnić sobie odpowiednie poparcie przy głosowaniu pewnych ustaw. Praktyki tej, nazwanej przez wielkie media – w większości opozycyjne – mensalão, „grubą miesięczniówką”, nigdy nie udowodniono, ale związany z nią skandal ilustruje trudności, jakie nastrocza w Brazylii utrzymanie większości parlamentarnej.

Jak rządzić w ramach tego „koalicyjnego ustroju prezydenckiego”? Władza wykonawcza korzysta z zasobów i prerogatyw konstytucyjnych, które pozwalają jej przyciągać partie. Prezydent mianuje ministrów, rozdziela stanowiska w rządzie federalnym i posiada władzę dyskrecyjną w zakresie finansowania rozmaitych przedsięwzięć. Budowa mostu, drogi, przychodni w okręgu wyborczym zależy od rządu. Przydzielenie jakiemuś posłowi realizacji takiego przedsięwzięcia, którym będzie on mógł chwalić się przed wyborcami, często przekłada się na pozyskanie jego przychylności.

„Dla partii pokusą jest zatem sprzymierzanie się z rządem. Kiedy jednak władza wykonawcza nie ma ani charyzmy politycznej, ani talentu, ani nie jest gotowa do rokowań, ten mechanizm instytucjonalny może stać się pułapką”, mówi Paulo Peres, profesor nauk politycznych na Uniwersytecie Federalnym Rio Grande do Sul w Porto Alegre. „Sprzymierzeńcy” rządu posługują się szantażem, aby uzyskać zasoby i stanowiska, zarówno na szczeblu ministerialnym, jak i na wszystkich szczeblach administracji państwowej. To właśnie sytuacja, w której znajduje się Rousseff, gdy tymczasem opozycja podwaja wysiłki zmierzające do jej osłabienia, licząc na zdobycie władzy czy to w wyniku najbliższych wyborów, czy też – do czego dążą niektórzy posłowie – poprzez usunięcie jej z urzędu.

POTĘGA EDUARDO CUNHA

W łonie tej samej partii można zaobserwować bardzo różne zachowania polityczne, ponieważ orientacje ideowe są płynne i zależą od regionalnych baz partyjnych, które często ze sobą konkurują. Tak oto na początku października 2015 r. Rousseff zaoferowała dodatkowe ministerstwa Partii Brazylijskiego Ruchu Demokratycznego (PMDB), nie mającej żadnej linii politycznej, gdyż miała nadzieję, że jej posłowie zablokują w parlamencie impeachment. Udało się jej jednak zadowolić tylko jeden z nurtów tej partii – nurt mający swoją bazę regionalną w stanie Rio de Janeiro. Inni posłowie, np. ze stanu Santa Catarina,

nadal opowiadają się za wyjściem z rządu, gdyż obawiają się, że rekordowa niepopularność władzy wykonawczej pogrąży ich na rok przed wyborami samorządowymi. „Koła parlamentarne są niejednorodne. Posłowie powinni iść za przewodniczącym swojego klubu, ale w rzeczywistości mogą postępować zgodnie z życzeniami osobistości, które niekoniecznie zasiadają w Kongresie, np. gubernatora stanu czy burmistrza”, wyjaśnia Stéphane Monclaire, specjalistka w sprawach brazylijskich na Uniwersytecie Paryskim I (Panteon-Sorbona).

Rousseff, kiepsko obeznana z mechanizmami systemu, zaraz po drugim zaprzysiężeniu na prezydentkę popełniła błąd starając się uniemożliwić wybór Eduardo Cunha, przywódcy PMDB, na stanowisko przewodniczącego Izby Poselskiej, choć dysponował arytmetyczną większością, toteż od razu wrogo nastawiła go do siebie. Tymczasem Cunha kontroluje dziesiątki posłów daleko poza swoim bastionem w Rio de Janeiro, gdyż zapewnił finansowanie ich kampanii wyborczych przez „zaprzyjaźnione” przedsiębiorstwa.

Jako przewodniczący Izby Poselskiej to on decyduje o porządku obrad. Sprzyjał zatem przedkładaniu Izbie całego wachlarza niezwykle konserwatywnych ustaw, od ograniczenia praw pracowniczych po obniżenie wieku pełnej odpowiedzialności karnej do 16 lat. Cunha odwdzięcza się również przedsiębiorstwom, które finansowały jego kampanię i kampanie wyborcze jego podopiecznych. Sprzeciwił się np. utworzeniu parlamentarnej komisji śledczej do spraw malwersacji we wzajemnych ubezpieczeniach zdrowotnych, choć malwersacje te doprowadziły do wielu procesów sądowych.

Cunha nie zawsze wychodzi na swoje. Ponieważ jednak jest człowiekiem wojowniczym, powraca na pole walki i przypomina wielu posłom, że są mu winni poparcie. Niedawne badania przeprowadzone przez Uniwersytet Federalny Campina Grande wykazały, że zgodnie z jego zaleceniami postępuje 140, tzn. 1/3 posłów, a więc znacznie więcej niż wynikałoby to z zasięgu strefy wpływów jego partii, która ma 65 posłów.

OSOBLIWE ŁAWY POSELSKIE

W żargonie parlamentarnym nazywa się tych posłów bancada Cunha, ławą Cunha. Dawniej ława poselska oznaczała przynależność do tej czy innej partii politycznej (mówiło się o ławie PT, PMDB itd.), ale słowo to traciło swoje partyjne znaczenie w miarę jak umacniała się potęga rozmaitych lobby. W parlamencie podzielonym na 28 klubów partyjnych bancadas dają wyraz partykularnym interesom i powodowane rozmaitymi motywacjami promują rozmaite sprawy. Sprawy te „o charakterze obywatelskim, moralnym, ekologicznym, gospodarczym czy genderowym, sprawiają, że rodzą się skuteczne grupy nacisku”, wyjaśnia Antônio Augusto de Queiroz z Międzyzwiązkowego Wydziału Doradztwa Parlamentarnego.

Dwie główne grupy to przedstawiciele kompleksu rolno-przemysłowego (153 posłów) i przedsiębiorcy (217). „Jest również bancada ewangelików, bancada związkowców, bancada kobiet i bancada sektora bezpieczeństwa. Inne, takie jak bancadas przedsiębiorstw edukacyjnych, ochrony zdrowia czy transportu, nie wykazują takiego samego stopnia zaangażowania”, dodaje Augusto de Queiroz. Posłowie ewangeliccy spotykają się we wtorki wieczorem na zebraniach roboczych i w środy rano na mszy; posłowie broniący interesów wzajemnych ubezpieczeń zdrowotnych koordynują swoje działania dopiero w przeddzień głosowań, które ich dotyczą. Ugrupowania te utraciły jednak część swojej władzy po tym, jak Federalny Sąd Najwyższy ratyfikował w 2007 r. „wierność partyjną”. Partie mogą obecnie żądać od swoich posłów dyscypliny w głosowaniu, dopuszczając ustępstwa tylko w drodze wyjątku.

BLOKADA KONT W SZWAJCARII

Jeśli chodzi o Cunha, to gra on na dwóch stolikach: instrumentalizuje akcję ewangelików, których jest członkiem, ale również akcję ławy organów bezpieczeństwa, na rzecz posunięć represyjnych – jak również, oczywiście, akcję swojej własnej partii na tym polu. Zamieszany w skandal korupcyjny w

koncernie Petrobras – miał przelać na konta w Szwajcarii miliony reali – prawdopodobnie będzie musiał zrezygnować z przewodzenia Izbie Poselskiej. Jego szwajcarskie konta zostały zablokowane. Zachowuje jednak dużą władzę, a nawet może mieć wpływ na wybór swojego następcy.

Jego zniknięcie ze sceny politycznej niekoniecznie jednak przysłuży się prezydentce, która popełniła błąd dolewając oliwy do ognia sporów wewnętrznych w PMDB i faworyzując przeciwko Cunha wiceprezydenta Brazylii Michela Temera i przewodniczącego Senatu Renana Calheirosa – obaj należą do PMDB. „Napięcia istniejące obecnie między Kongresem a Planalto [siedzibą władzy wykonawczej] w wielkiej mierze wynikają z walki o wpływy między przywódcami PMDB w związku z najbliższymi wyborami prezydenckimi”, stwierdza Monclaire.

Rousseff, opuszczona przez Kongres, w coraz mniejszym stopniu może liczyć na poparcie ruchów społecznych, zdeorientowanych jej polityką oszczędności budżetowych i zbliżeniem z najbardziej konserwatywnymi siłami kraju [3]. „Jeśli rząd chce, abyśmy bronili go na ulicy, to niech da nam do tego powody”, powtarza w kółko prof. Guilherme Boulos, krajowy koordynator Ruchu Bezdomnych Pracowników (MTST) i wschodząca osobistość lewicowa.

Dla niego – w sytuacji, gdy Partia Pracowników jest sparaliżowana przez to, że rządzi – istnieje pilna potrzeba rezygnacji Rousseff ze strategii (wątpliwych) rokowań z posłami. „Trzeba, aby pomyślała o tym, co dzieje się poza Kongresem, aby zdała sobie sprawę, że atutem jest mobilizacja społeczna. Bez tego – alarmuje – będziemy mieli najreakcyjniejszy rząd od upadku dyktatury wojskowej” w 1985 r. Na lewicy nikt nie tryska jednak optymizmem. Nawet wtedy, gdy Lula da Silva był u szczytu chwały i cieszył się pozytywnymi opiniami 85% Brazylijczyków, nie miał zamiaru pójść na konfrontację z Kongresem, aby wymusić prawdziwą reformę polityczną.

Autorstwo: Lamia Oualalou

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

[1] Zob. L. Oualalou, „Pour sauver son poste à la tête du Brésil, Dilma Rousseff saborde l'héritage de Lula”, 15 sierpnia 2015, Mediapart.fr

[2] <http://donosdamidia.com.br>

[3] Zob. B. Altman, „Brazylia, zwrot Dilmy Rousseff na prawo”, „Le Monde diplomatique – Edycja polska”, czerwiec 2015 r.